

EWĄ KARWAN-JASTRZĘBSKA

AGATA

Z PLACU SŁONECZNEGO

AGATA I JESZCZE KTOŚ

ILUSTRACJE ANNA POL



TAJEMNICZA PRZESYŁKA

Kochane dzieci!

Niestety, musimy zostać do wiosny w Papui-Nowej Gwinei. Badania nad zwyczajami Indian przedłużą się, ponieważ mama została poproszona o przygotowanie panny młodej do ślubu, co zajmuje dokładnie pięć miesięcy i ani dnia mniej. Uroczystość przewidziana jest w ostatnim dniu starego roku. Jak pewnie wiecie, odmowa przyjęcia takiego zaszczytu w tych okolicznościach groziłaby czymś niewyobrażalnym. Potem wyruszamy na trzy miesiące na wyspy Salomona. Aha, zapewne ucieszy was wiadomość, że drzewo śmiechu zakwitło, więc mieszkańcy wioski od rana do wieczora pokładają się ze śmiechu. Bądźcie grzeczni i mili dla Agaty. Na pewno sprawi, że czas szybciej minie.

Wasi kochający Rodzice.

Dom przy ulicy Fortecznej wyglądał w środku nocy jak okręt pod pełnymi żaglami. Wydawał się najjaśniejszym punktem na ziemi. We wszystkich oknach paliły się światła, a wiatr wydymał wielkie białe prześcieradła rozwieszane na sznurku w ogrodzie. Nadchodziła burza, lecz była niczym wobec panującej w domu nawałnicy. Ze środka dobiegały śmiechy. Od czasu do czasu dochodziły też mocne uderzenia młotka, potem zaś huki i trzaski, jakby trwał tam abordaż, prawdziwa walka burta w burtę, a pięcioro rodzeństwa i ich niania toczyli wojnę z piratami na jednym z nieznanym kartografom i podróżnikom oceanów.

Jesień w okolicach placu Słonecznego zjawiała się równie niespodziewanie jak Agata. Choć niektóre liście na drzewach miały jeszcze barwę głębokiej zieleni, wiele wskazywało na to, iż niebawem pożółkną, aby potem, skręcone i kruche, sfrunąć na ulicę i zniknąć pod stopami przechodniów. Mieszkańcy ulicy Fortecznej witali nową porę roku. Wyciągnięte ze schowków kalosze wracały do łask, a przeciwdeszczowe płaszcze wisały w przedpokoju, szeleszcząc za każdym razem, kiedy ktoś obok nich przechodził. Piotruś przysięgał, że zdarzało mu się słyszeć ich mamrotanie, jakby się ze sobą kłóciły, który lepiej chroni przed deszczem.

Matylda nie lubiła jesieni, bo pachniała ogniskami i wilgocią. Jej brat wręcz przeciwnie. Uwielbiał dymy unoszące się nad palonymi liśćmi w ogrodach i mgły przykrywające białym welonem kamienne schodki ganków. Wszystko wtedy znikało, dom unosił się w powietrzu, a Piotruś za każdym razem wyobrażał sobie, jak wiatr rozwiewa mleczną poświatę i ukazują się zupełnie inne budynki. Wierzył, że nadejdzie dzień, kiedy tak się stanie. A wiatr nic innego nie robił, tylko ogałacał drzewa, odsłaniając ich ciemne konary.

Tego dnia rano niania opowiadała dzieciom przy śniadaniu o duchach liści wracających do drzew, aby narodzić się wiosną w postaci nowych, zielonych pąków. Nieznośne Trojaczki niespodziewanie zanosły się płaczem i długo nie mogły się uspokoić. Bliźniaki zawsze doskonale wiedziały, jaki jest powód rozpa-



czy Adelajdy i jej braci. Agata zaczęła ich pocieszać, tłumacząc cierpliwie, że liście za każdym razem wracają piękniejsze i doskonalsze. Matylda i Piotruś spojrzeli na siebie porozumiewawczo, doskonale wiedząc, kto tak naprawdę rozumie smutek rodzeństwa. Oni, to było oczywiste!

Niania nie przejęła się minami. Rzuciła starszym dzieciom przeciągłe spojrzenie i lekko pokręciła głową. Właśnie w największej tajemnicy zdradziła Nieznośnym Trojaczkom, że liście każdego roku odradzają się i nic w przyrodzie nie ginie. Zdaniem bliźniaków nie to było powodem płaczu maluchów. Płakać z powodu liści? To niepoważne!

– Im chodzi o duchy! Przestraszyły się! – oznajmił z wyższością Piotruś.

– Nie o duchy! – Adelajda tupnęła tak mocno, że prawie się przewróciła. – Nie o duchy!

– Jeśli nie o duchy, to o co? – zapytał z zaciekawionym Piotruś. – Myślałem, że boicie się duchów!

– Chcemy, żeby zawsze były zielone – oznajmili chłopcy. – I nie szeleściły!

– Od kiedy to duchy są zielone i szeleszczą? – spytał zdumiony bliźniak.

– Od kiedy o to pytasz. – Matylda zachichotała, a potem nagle spoważniała, bo coś jej przyszło do

głowy. Jak to możliwe, że ktoś inny zgadł, o co chodzi młodszemu rodzeństwu?

To Agata miała rację i po raz pierwszy bliźniaki poczuły, że pewne rzeczy się zmieniają. To było dziwne.

– Pogadamy o tym wieczorem, dobrze? – wyszeptała Matylda.

Piotruś tylko skinął głową i wyjrzał przez okno, aby popatrzeć na spadające z drzew liście.

Po południu wszyscy malowali obrazy i sprząтали dom. Agata powiedziała, że sprzątanie domu jest zajęciem dla prawdziwych myślicieli i ci, którzy to szybko pojmą, już zawsze nie będą mogli doczekać się porządków.

– Nie móc się doczekać sprzątania jest mniej więcej tym samym, co nie móc się doczekać wizyty u dentysty – zwróciła uwagę Matylda. – Piotrusiu, wytłumacz mi, proszę, o co chodzi Agacie.

– Najcenniejsze myśli przychodzą do głowy podczas sprzątania. Nie zauważyłaś? – Niania spojrzała na dziewczynkę z uśmiechem.

– Na przykład ty! – ożywił się bliźniak. – Jesteś tak mądra, Agato, że chyba musiałaś być kiedyś sprzątaczką, zgadłem? – Piotruś miał minę, jakby dokonał wielkiego odkrycia.

– Owszem, sprzątałam stajnię Augiasza, króla Peloponezu. Okazał się strasznym bałaganiarzem. Pomagałam komuś bliskiemu i udało nam się ją uporządkować. Oczyszczenie stajni było jedną z dwunastu prac dzielnego Heraklesa, które musiał wykonać...

– Niania zawahała się. – Zresztą to długa historia.

– W sam raz na długie zimowe wieczory? – spytała przymilnym głosem Matylida.

– W sam raz – odparła Agata. – Ale teraz mamy początek jesieni i nic nie wskazuje na to, żeby czas miał przyspieszyć. Doskonała okazja, by zabrać się za myślenie. Macie szansę stać się prawdziwymi mędrkami. – Wskazała dłonią stos suchych ubrań, które trzeba było poskładać. – Oto ona! Nie przegapcie jej! Już sobie wyobrażam, ile cennych myśli przyjdzie wam do głowy.

Gdy nadszedł wieczór, dzieci odkryły, że jesień ukradła wszystkie liście z drzew i zrobiła wielki bałagan w ogrodzie. A w domu przy ulicy Fortecznej trwał abordaż i zdobywano kolejne ściany.

– Powieś go tutaj! – zarządziła Matylida, przyglądając się dziełu swojego brata bliźniaka, który trzymał w rękach portret Licha. – Przynajmniej nie będzie psocić! – dodała, biorąc się pod boki zupełnie jak Agata, choć nie zdawała sobie z tego sprawy.

W przedpokoju wisiało już jedenaście obrazków przedstawiających krainę Manu, którą odkryli w wakacje. Matylda utkała ją ze słów na nowo i przywróciła zapomnianą historię. Malowali ją wspólnie, całą piątką, przez ostatni tydzień wakacji. Gdy skończyli, w pokoju bliźniaków pojawiła się Agata.

– Gotowe? – spytała, spoglądając z lekką dezaprobatą na rozrzucone wszędzie farby i ołówki.

– Gotowe! – odpowiedzieli z dumą, a Piotruś schował za plecami wysmarowane farbą ręce.

– Dzisiaj będzie zupełnie inaczej niż zwykle – oznajmiła niania. – Otwieramy uroczyście wystawę waszych rysunków. Prawdziwy wernisaż! Oglądanie prac, poczęstunek i rozmowy o sztuce – dodała z bardzo poważną miną. – Idźcie spać, kiedy chcecie, i jecie, ile chcecie kawałków czekoladowego tortu. Stoi na stole w kuchni i jest wielkości młyńskiego koła.

Piotruś z Matyldą wstrzymali oddech, a potem wrzasnęli tak głośno, że przechodzący ulicą obok domu kot podskoczył, jakby ktoś go trącił butem.

– Jak to? Dlaczego? – dopytywała się gorączkowo Matylda. – Możemy w ogóle nie spać?

– Co też nasza Agata znowu wymyśliła? – szepnął Piotruś, wpatrując się we własny paznokieć ozdobio-

ny jaskrawozieloną farbą akrylową, której używał, malując trawy na wyspie.

– Wszystko okaże się we właściwym czasie i nie krzyczcie tak, bo jeszcze kogoś obudzicie – poprosiła Agata.

– Tak, tak! Licho nie śpi! – zachichotała Matylda.

Po raz pierwszy od swojego przybycia do domu przy Fortecznej niania pozwoliła im na coś takiego! Tej nocy mogli w ogóle nie kłaść się do łóżek, pod warunkiem, że nie prześpią potem całego dnia.

Niežnośne Trojaczki piszczwały z radości i biegały tam i z powrotem po schodach, a Adelajda pomazała każdy stopień kredą, ucząc się liczyć od jednego do dziesięciu. Gdy stawały na dole, za każdym razem odliczały schodki i robiły to tak głośno, że Matylda łapała się za głowę. Młodsze rodzeństwo potrafi być wyjątkowo męczące.

– Matyldo! Skąd wytrzasnąłeś tego chłopca? – zapytał nagle Piotruś, pokazując bliźniaczce obrazek stojący w samym kącie korytarza, krzywo oparty o ścianę. – Przecież nie było go w Krainie Jezior.

– Ja go nie namalowałam... – Siostra wpatrywała się w rysunek ze zdumieniem, nie rozpoznając ani chłopca, ani krajobrazu.

Chłopiec na rysunku był mniej więcej w wieku bliźniaków. Zwracał uwagę ognistorudą czupryną. Odwrócony profilem, wpatrywał się w widoczny nad górami błękitny księżyc w pełni. Na tle jasnej tarczy widniał mały żaglowiec.

– Zaraz, zaraz, nie ma go w mojej opowieści! – Matylda postukała palcem w papier. – Tego chłopca przecież nie narysowałam.

– Świat Manu mogą rysować wszyscy, którzy go znają, nieprawdaż? Gdy się uważnie patrzy, zawsze coś się odkryje. Warto o tym pamiętać. To Chłopiec bez Domu. Takie nosi imię – usłyszeli znajomy głos i w drzwiach ukazała się Agata.

Niania przebrała się, wkładając zamiast sukienki w groszki czerwoną bluzę z kapturem i błękitne sprane dżinsy haftowane w ogromne czerwone maki. Wyglądała, jakby przybyła na Forteczną prosto z lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku. Upięte wysoko włosy odsłaniały długą szyję, na której kołysał się na łańcuszku srebrny żaglowiec. W kącikach ust błąkał się pełen wyższości uśmieszek. Wiedziała swoje. Tego byli pewni.

– Opowiesz nam o nim? – spytał Piotruś.

– Może kiedyś, ale na pewno nie dzisiaj – odparła niania, nie przestając się uśmiechać.



– Dlaczego Agata jest tak zadowolona? – spytała szeptem Matylda.

– Dlatego że zawsze mam porządek w szufladach, w których ty, Matyldo, przechowujesz papierki po cukierkach, to po pierwsze, a po drugie, pamiętam o tym, aby przed burzą zdjąć ze sznurka prześcieradła – odparła niania, znana z doskonałego słuchu. – Poza tym myję uszy, więc nie mam problemu z wyłapywaniem słów, szczególnie jeśli ktoś tak głośno się dziwi. Co do uszu, tobie, Piotrusiu, radziłabym to samo. Mam na myśli mycie. A ty, Matyldo, może skończysz wreszcie wieszac obrazki, bo mam dla was niespodziankę. – Powiedziała to wszystko jednym tchem i uśmiechnęła się tak niespodziewanie, że na jej policzkach ukazały się urocze dołeczki.

Niespodzianka zapowiedziana przez nianię, która od kilku miesięcy opiekowała się pięciorgiem rodzeństwa, musiała być wyjątkowa. Tylko trzy razy użyła tego słowa, aby określić to, co nastąpi, i nigdy nie czuli się zawiedzeni. Za pierwszym razem dostali lody miętowe z czekoladą zrobione własnoręcznie przez nianię i serduszka z piernika ozdobione różowym lukrem. Każde w innym smaku. I nie wiadomo, skąd wiedziała, co które dziecko lubi najbardziej!

W dodatku piernikowe serduszka zawinięte były w papierek z wróżbą.

Innym razem oglądali z Agatą album, który wyjęła ze swojej walizki, i odkryli w nim fotografie przedstawiające nianię w towarzystwie różnych ludzi. Niektórzy z nich nosili na głowie korony. Piotruś upierał się, że to zdjęcia z teatru, ale siostra wiedziała, że jest inaczej. Agata musiała umieć wędrować w czasie. Dziewczynka była tego pewna.

Teraz więc, kiedy mieli szansę przeżyć równie fascynującą przygodę, nie zwlekali ani chwili. Matylda posłała Piotrusiowi znaczące spojrzenie i jak na komendę rzucili się do ścian, aby mieć z głowy wieszanie rysunków. Obrazek z tajemniczym chłopcem dziwnym trafem został w kącie. Wszyscy o nim zapomnieli, ale nie Matylda, która nie mogła uwolnić się od myśli, że coś jest nie tak, i wiedziała, iż będzie musiała to wyjaśnić. Ocaliła świat Manu i chciała wiedzieć o nim wszystko. O każdym mieszkańcu, każdej roślince i każdej niewytłumaczalnej rzeczy. Musiała znać każdy najdrobniejszy szczegół.

– Agato, co to za niespodzianka, powiedz... – prosiła Adelajda. – Nikt nie potrafi wymyślać niespodzianek tak jak ty! – Zerknęła na chłopców, oczekując ich uznania.

Antoni i Albert nie zwracali na nią uwagi, zajęci samochodzikami, które w ich rękach zamieniały się w rozpedzone długim korytarzem potwory. Puszczali je po podłodze z indiańskim okrzykiem i nic innego ich nie obchodziło.

– Czy sugerujesz, że sama je wymyślam? – Agata spojrzała groźnie na dziewczynkę. – Niespodzianki po prostu są. Były, zanim pojawiliśmy się na świecie.

– Ale przecież to twoja niespodzianka! – odezwała się Matylida. – Ty ją znasz.

– To ona mnie odnajduje, a ja się nią z wami dzielę – odparła niania.

Potem zamyśliła się i złagodniała, a w jej oczach pojawiło się coś dziwnego, jakby patrzyła sto lat wstecz i widziała bardzo dawne zdarzenia.

– Kiedyś znalazłam w walizce list. To jest właśnie niespodzianka.

– To my też znajdziemy list? – spytały zgodnym chórem Nieznośne Trojaczki, które doliczyły się już tysiąca schodów, wzięwszy pod uwagę liczbę pokonanych stopni.

– Może znajdziemy niedługo list od rodziców? – zgadywała Matylida.

– W to akurat nikt nie wątpi – zgodziła się niania. – List od rodziców jest czymś, czego możecie się spo-

dziewać, i to bardzo szybko. Ale przedtem załatwimy coś zupełnie innego – dodała tajemniczo.

Zerknęła w stronę drzwi i nagle rozległ się dzwonek, a potem szczekanie psa sąsiadów z naprzeciwka. Dzieci, nie czekając na pozwolenie, zbiegły na dół, uderzając niecierpliwie piętami w drewniane stopnie schodów. W wąskiej szybie drzwi pojawił się cień. Piotruś ścisnął Matyldę za rękę. Podchodzili teraz ostrożnie i z wahaniem. Dziewczynka złapała niepewnie klamkę i w tej samej chwili dzwonek się powtórzył. Piotruś podskoczył, uderzając się boleśnie w palec.

– Auć! – krzyknął i przykucnął, rozcierając stopę.

Agata zeszła po schodach bez pośpiechu. Wyglądała jak gwiazda starego filmu. Rude włosy lśniły w aureoli światła, czerwień bluzy kojarzyła się z królewską purpurą. Niania odsunęła dzieci jednym ruchem, a potem stanowczym gestem otworzyła drzwi.

W progu stał listonosz z wielką skórzaną torbą. Chłopak zbladł, jakby zobaczył ducha. Niania zmarszczyła brwi i spojrzała pytająco na młodego listonosza.

– Czy masz dla mnie przesyłkę? – spytała z łaskawym uśmiechem.

– Tylko jedną... – wyszeptał zduszonym głosem.
– I dobrze, bo dzisiaj czekam na jedną – mruk-
nęła pod nosem.

Chłopak czym prędzej wyciągnął z torby podłuż-
ną kopertę. Była czarna i widniały na niej złote pie-
częcie.

– Nie otworzy pani? – spytał z nadzieją.

– Otworzę, ale w odpowiednim czasie i miejscu –
odpowiedziała Agata i skinęła głową, dając do zrozu-
mienia listonoszowi, że to koniec audiencji. – Piotru-
siu, gdy pan będzie wychodził, zamknij porządnie
drzwi, bo zrobił się przeciąg – dodała rozkazującym
tonem.

Piotruś skłonił się przed zdziwionym chłopakiem,
a potem uśmiechnął się, dając mu porozumiewaw-
czy znak brwiami. Doskonale wiedział, jakie wraże-
nie na innych ludziach robi Agata. Na przykład pan
Adam, podobnie jak inni, widząc nianię, zapominał
nagle, co ma powiedzieć.

Listonosz westchnął głośno i się odwrócił. Po-
konywał schodki tak wolno, jakby wcale nie chciał
pójść. Gdy znalazł się na ulicy i ruszył w głąb For-
tecznej, Piotruś zatrzasnął za nim drzwi. A potem
rzucił się w stronę niani, potykając się o pudło z kloc-
kami Nieznośnych Trojaczków.

– Agato, co jest w środku?

Dzieci podskakiwały, usiłując zobaczyć list. Dziewczyna trzymała go mocno, wpatrując się w zamknięte drzwi. Potem potrząsnęła kopertą i przyłożyła ją do ucha. Widocznie to, co usłyszała, zadowoliło ją, bo uśmiechnęła się i wyprostowała ramiona. Przez chwilę wyglądała jak mała dziewczynka.

– No i co robimy? – zniecierpliwił się Piotruś.

– Powściągnij swoją ciekawość, Piotrusiu – odpowiedziała niania.

Matylda wpatrywała się szeroko otwartymi oczami w tajemniczą kopertę. Miała uczucie, że coś tam się rusza i za chwilę na nich wyskoczy. Odsunęła się więc i na wszelki wypadek oparła o framugę drzwi. Pod plecami czuła chłód i trochę ją to uspokoiło.

Agata rzuciła dzieciom zagadkowe spojrzenie i ruszyła w stronę kuchni. Po drodze odłożyła kopertę na mały stoliczek, stojący od zawsze przy drzwiach prowadzących do salonu. Kładziono tam klucze i różne drobiazgi. List połyskiwał czernią i kusił jak nic dotąd. Ani kufer na strychu, ani walizka niani nie były tak ciekawe, jak tajemnicza przesyłka.

– Co tam jest? Może Licho? – wyszeptaly złowieszco Nieznośne Trojaczki.

– Niespodzianka! – zawołała radośnie Matylda i jednym ruchem strąciła kopertę na podłogę.

List zamiast spaść wirował niczym liść, a potem, ku przerażeniu dzieci, otworzył się i z koperty wysypały się złote drobiny.

– Ojej! – zawołała Adelajda. – Już po nas! Będzie zła!

Deszcz złotych gwiazdek powoli spadał na ziemię. Wirowały w powietrzu i Piotruś miał wrażenie, że ciągle ich przybywa. Najpierw pokryły podłogę wokół stóp siostry, potem ujrzeni je na stopniach schodów i na suficie, tuż nad głowami Nieznośnych Trojczaków. Połyskiwały i migotały, mrugając w stronę wpatrzonych w nie dzieci.

– Piotrusiu, co się dzieje? – jęknęła przerażona Matylda. – Cały dom świeci jak choinka!

– To nie Gwiazdka! Do świąt jeszcze daleko! Agata nam tego nie wybaczy! – krzyknął szeptem Piotruś i cofnął stopę.

– A kto powiedział, że dziś jest Gwiazdka? – rozległ się głos niani, która odwrócona tyłem do dzieci wyciągała coś z lodówki. – To dzień życzeń i każdy może wypowiedzieć jedno.

– I spełni się? – Matylda poczerwieniała z przejęcia. – Każde, nawet takie najbardziej niezwykle?



– Nawet takie. Musicie tylko znaleźć swoją gwiazdkę na niebie – odpowiedziała z oddali Agata. – Pamiętajcie jednak, że życzenia nie da się cofnąć.

Nieznośne Trojaczki podrzucały ze śmiechem złote gwiazdki. Przywierały do ich włosów i ubrań, więc po chwili cali byli w złotym pyłe. Wyglądali jak małe posążki bóstw, gdy tak śmiali się radośnie, dotykając palcami policzków i oczu. Gwiazdki lśniły wszędzie. To była jedna z najwspanialszych niespodzianek, jakich doświadczyli do tej pory, ale tajemnica jej spełnienia polegała na tym, aby znaleźć swoją gwiazdkę.

Agata wyrzała przez okno, spoglądając w stronę sąsiedniego domu. Wyprostowała się, poprawiając rękawy bluzy. W czerwieni było jej bardzo do twarzy. Tak samo jak małej rozbójniczce noszącej królewską pelerynę. Zauważył to ostatnio Piotruś, wspominając jedną z ulubionych książek – *Królową Śniegu* o przygodach Kaja i Gerdy. Miała niezwykle ilustracje. Jedną z nich przedstawiała małą dziewczynkę w czerwonej pelerynie. Nie wiedział, dlaczego skojarzył ją z Agatą, ale wolał się do tego nie przyznawać, bo a nuż okaże się, że ona jej nie lubi. Niania rzuciła wtedy w kierunku chłopca przeciągłe spojrzenie, jakby czytała w jego myślach.

– Nie dało się jej wychować – mruknęła pod nosem; niby do siebie, ale Piotruś doskonale zrozumiał, o kogo chodzi.

– Nie każdy jest tak doskonały jak my! – odpowiedział, odważnie patrząc w oczy Agaty.

– Nie każdy ma tak przewrócone w głowie! – zaśmiała się wówczas niania, ale Piotruś wiedział, że teraz nie będzie jej do śmiechu. Bo otworzyli list i stało się to, co się stało.

Matylda schyliła się i rozgarnęła dłońmi masę złotych drobin. Potem chwyciła całą garść i powoli, delikatnie wypuszczała je z ręki, patrząc, jak fruną z powrotem na ziemię. Jedna z gwiazdek przywarła do kciuka i nie dawała się strząsnąć.

– Życzenia mają to do siebie, że nie tak łatwo się ich pozbyć... – rozległ się zamyślony głos Agaty, która teraz podlewała stojące na parapecie kwiaty w doniczkach.

Dziewczynka odwróciła się i spojrzała na nianię ze zdumieniem. Naraz dotarło do niej znaczenie wypowiedzianych słów. I uśmiechnęła się szeroko, wysoko podnosząc ozdobiony gwiazdką kciuk w geście zwycięstwa.

Piotruś stał nieruchomo, nie zwracając uwagi na to, co się wokół niego dzieje. Tyle gwiazdek i żadnej

wskazówki! Jak odnaleźć tę właściwą? Naprawdę nie wiedział. I gdy tak rozmyślał, poczuł, że coś spadło mu na nos. To złota drobinka oderwała się z sufitu i wylądowała na twarzy chłopca. Zdjął ją delikatnie i przyjrzał się uważnie małej ozdobie. Czuł, że to jego niespodzianka. Po prostu czuł. I zanim zdążył pomyśleć, wypowiedział życzenie.

– Chciałbym zobaczyć, co teraz robią rodzice!
– krzyknął najgłośniejszym głosem, jak potrafił. – I ich pocałować!

Pod stopami chłopca rozpościerała się gęsta sieć splecionych korzeni drzew, poprządkanych bujnymi pędami wijących się przy ziemi roślin. Ujrzał przed sobą namiot. Zapach dżungli wydawał się słodko znajomy, jakby ktoś puścił dawno niesłyszaną melodię. Piotruś wślizgnął się do środka. Rodzice spali. Mama trzymała głowę na poduszce, a wschodzące słońce rysowało na jej policzkach tajemnicze wzory. Spała tak mocno, że gdy ją pocałował, uśmiechnęła się tylko i przekręciła na drugi bok. Tata chrapał jak niedźwiedź. Widocznie był bardzo zmęczony. Piotruś podszedł do niego na palcach i pogłaskał jego dłoń. Poczował lekki uchwyt, ale zaraz palce rozluźniły się i ręka taty opadła bezwładnie na prześcieradło, którym był przykryty.

Nagle wszystko znikło i pokój znów wyglądał jak zawsze. Meble były czyste i Piotruś nie dostrzegł na nich nawet odrobiny kurzu.

Przez chwilę chłopiec sądził, że to jest sen. Matylda przyglądała mu się z ciekawością, a Nieznośne Trojaczki ścisnęły coś w małych rączkach.

– Mamy też! Mamy! – pochwaliły się, pokazując swoje gwiazdki.

Bliźniaczka podeszła do Piotrusia i przysunęła się bliżej, aby mogli popatrzeć sobie w oczy.

– Spełniłeś swoje marzenie, prawda? – spytała cicho, widząc drżące usta chłopca.

– Widziałem ich, Matyldo – odparł cicho. – Naprawdę tam byłem.

– Bywa się tam, gdzie się pragnie być, gdy wierzy się w tę możliwość – usłyszeli głos niani, która zmywała właśnie w kuchni naczynia, a one dźwięczały, wydając różne tony, zupełnie jak orkiestra.

Adelajda podbiegła do brata i potrząsnęła nim, jakby był workiem pełnym skarbów.

– Gdzie są te wszystkie gwiazdki? Chcę jeszcze – powiedziała z pretensją w głosie.

– Zjadły je Nieznośne Trojaczki, czyli wy! – zażartował niepewnie. – Nie wiem, siostrzyczko, daj mi chwilę. Byłem bardzo daleko...

– Może ustalimy wspólne życzenie? – przerwała mu Matylda. – Wspólne będzie miało większą moc!

– Tak! Tak! Tak! – wołały na przemian Nieznośne Trojaczki. – My chcemy!

Matylda podniosła się z kolan i otrzepała spodnie, chcąc strząsnąć kilka ostatnich gwiazdek. Nie dawały się zrzucić na ziemię, więc zmarszczyła brwi niezadowolona i przyjrzała się im z uwagą.

– Czyżbym dostała więcej niż jedno życzenie...? – zdziwiła się, a na jej twarzy pojawił się szeroki uśmiech.

Piotruś przysunął się bliżej i nadstawił ucha. Był pewien, że dostanie od siostry choć jedno z nich, bo przecież swoje już wykorzystał, i to szybciej, niż się nad nim zastanowił.

– Nawet na to nie licz! – ostrzegła go Matylda, widząc pełną nadziei minę chłopca. – A teraz raz, dwa i trzy! Myślmy życzenie! – W ostatniej chwili wtknęła jedną gwiazdkę do kieszonki bluzy Piotrusia.

Nieznośne Trojaczki aż pisnęły z radości i przymknęły oczy. Matylda zacisnęła pięści i wymamrotała coś pod nosem, a potem wszyscy zniknęli.